

DZIS I JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok V

Warszawa, 12 czerwiec 1949 r.

Nr 23 (185)

Dominik Horodyński

NASZA DIAGNOZA I CELE *

Ekscelencjo, proszę państwa!
Zespół „Dziś i Jutro” fundując w roku zeszłym nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, która przed ufundowaniem nagrody Episkopatu była jedyną nagrodą za twórczość katolicką w Polsce, stawiał sobie cel, który wynikał z diagnozy sytuacji w jakiej żyjemy.

Diagnoza ta dotyczyła dwóch elementów: z jednej strony wynikała z naszej oceny katolicyzmu w Polsce i z oceny polskich środowisk intelektualnych, katolickich, środowisk kulturalno-twórczych, — z drugiej oceny i przewidywanego rozwoju całokształtu sytuacji polityczno-ideowej w jakiej znalazł się nasz kraj i Europa.

Nasza ocena dotyczyła katolicyzmu w Polsce wypadła podobnie, jak ocena jednego z dzisiejszych laureatów, Jerzego Turowicza, a tego głośnym artykule pt. „O katolicką kulturę intelektualną” opublikowanym przed dwoma już laty w „Znaku”. Podobnie do Turowicza — będę nieomal cytował jego słowa — uznaliśmy politykę ukrywania rzeczywistości cyklowaną względami taktycznymi za politykę strusia. Nie zgadzaliśmy się i nie zgadzamy się z poglądem, że dziś gdy katolicyzm znajduje się w trudnej politycznej sytuacji, gdy jest atakowany, nie pora na krytyki i wytykanie własnych błędów, bo to rzekomo osłabia. Uznaliśmy ten pogląd za niesłuszny i nie poważny, a towarzyszącą mu politykę zadowolenia z siebie i osłabiania wszystkich własnych niedociągnięć za politykę bardzo krótkowzroczną.

Przyjęliśmy natomiast za fakt, którego nie należy ukrywać, że katolicyzm Polaków, aczkolwiek masowy i powszechny, charakteryzuje się fideizmem, a — intelektualnością i przerosłem elementów uczuciowych i tradycyjnych, które to cechy mogą mu w pewnej chwili utrudnić zachowanie kontaktu z aktualnie twórczą i atrakcyjną, wywierającą wpływ na procesy ideologiczne i kulturalne inteligencją narodu.

Uznaliśmy za fakt, że mimo iż katolików w Polsce jest wielokrotnie więcej niż marksistów, to w dziedzinie kulturotwórczej proporcja ta się radykalnie zmienia. I pod względem ilości i przede wszystkim pod względem jakości najwybitniejsi przedstawiciele dzisiejszej nauki, literatury i sztuki w Polsce, do katolicyzmu się nie przyznają. I w dziedzinie literatury, a tym bardziej jeszcze w dziedzinach innych dyscyplin artystycznych, ci wszyscy, których nazwiska znaczą rzeczywistość historii kultury współczesnej Polski, nawet jeśli są prywatnie wie-

rzącymi ludźmi, do tzw. obozu katolickiego zaliczyć się nie dają. Muszą być tego jakiegoś głębsze, poza koniunkturalno-politycznymi, przyczyny.

Scharakteryzowane powyżej zjawisko nie jest zjawiskiem czysto polskim. Ma ono swoje dalekie źródło jeszcze w epoce oświecenia i głównie w dziewiętnastym wieku. W całym bolesnym dla wierzących okresie nieporozumień między Kościołem a wiedzą i postępem cywilizacyjnym. W okresie, którego różnorakie objawy końca obserwuje nasza generacja, której też zadaniem jest jego ostateczne zamknięcie. Na tym tle łatwiej zrozumiemy fakt, że Kościół Katolicki w Polsce, jako organizacja, mimo że dysponował poważną bazą materialną, rzekł się już od kilkudziesięciu lat mecenatu kulturowego i roli animatora życia intelektualnego. Ustanowiona ostatecznie nagroda Episkopatu, jest jakby pierwszą radosną jaskółką zwiastującą zmianę postawy na tym odcinku.

Oczywiście jako katolicy wiemy i pamiętamy, że w koncepcji katolickiej życie wewnętrzne człowieka, życie religijne rozwijające się bezpośrednio między człowiekiem a Bogiem, jest sprawą ważniejszą od życia intelektualnego. Wiemy, że najistotniejszą siłą kształtującą człowieka i świat jest miłość. Sądźmy jednak, że w Polsce często się zapomina, iż miłość to nie tylko uczucia ale przede wszystkim świadoma wola, że rozum powinien kierować i wola i uczuciem. Sądźmy również, opierając się na doświadczeniach historycznym, że wszelkie procesy ideologiczne i ruchy masowe — muszą być oczywiście wyrazicielami hi-

storycznie zmiennych potrzeb społeczno-gospodarczych — zaczynają się krystalizować w warstwie inteligentnej, ściślej mówiąc w środowiskach kulturalno-twórczych. Dlatego wydawało nam się sprawą pierwszej wagi przyczynić się w miarę naszych skromnych możliwości do wytworzenia wśród katolików polskich klimatu intelektualnego, przyczynić się do powstania środowisk, które by były atrakcyjne, które by przyciągały i wychowywały. Sądźmy, że jest to słuszną i konieczną drogą, aby zmienić kiedyś zdumiewająco niekorzystny stosunek katolików i niekatolików w ilości i jakości twórczości kulturalnej w Polsce, a tym samym wzmocnić katolicyzm w Polsce uodparniając go na wszelkie przeciwności. Taka była nasza diagnoza sił i zadań własnego obozu, obozu katolickiego i tak postawiliśmy sobie cele. Nagroda im. Wł. Pietrzaka ma tym celom w swoim zakresie służyć.

Nasza ocena ogólnej sytuacji polityczno-ideowej była prosta. Załamanie się państwowości polskiej w 1939, koszmarne okresy okupacji, wreszcie rewolucja, która od pięciu lat przeżywa nasz naród, to wstrząsy tak gwałtowne i głębokie, że nie tylko obaliły większość rozwiązań ziemskich, którymi żyliśmy przed dziesięciu laty, ale mało komu pozwoliły zachować trzeźwy sąd i jasną myśl. Bynajmniej nie twierdzimy, że zespół nasz jest szczęśliwym wyjątkiem. Zbyt tragiczną mamy przeszłość wojenną i zbyt trudny pierwszy okres po wojnie, aby beztrąsko twierdzić, że nigdy nie błędziliśmy i że nie grozi nam już dzisiaj zagubienie się w zawiłej problematyce współczesnego świa-

ta, problematyce tak społecznej, politycznej i gospodarczej jak i moralnej. Ale ze wszystkich sił staramy się zagubienia uniknąć, uniknąć zarażenia się sceptycznym fatalizmem jak i groźnym jego przeciwnym: zasadą działania dla działania. Staramy się znać fakty, przewidywać ich rozwój i podejmować wysiłek zrozumienia głębszego sensu dramatu współczesności.

Po drugiej wojnie światowej państwo nasze znalazło się w bloku państw socjalistycznych zgrupowanych wokół ZSRR. Doszliśmy do wniosku, że w Polsce nie stoimy przed wyborem: socjalizm lub jakaś inna koncepcja ustrojowa. Doszliśmy do wniosku, że z wielu powodów, które chyba już dzisiaj dla większości osób znajdujących się na tej sali są oczywiste, sprawa przedstawia się inaczej. Mieliśmy do wyboru albo socjalistyczny ustrój społeczno-gospodarczy zły, budowany z wielkimi oporami i wielki ofiarami, albo socjalistyczny ustrój społeczno-gospodarczy poprawny, do którego budowy wszyscy powinni się przyłożyć. Równocześnie doszliśmy do wniosku, że żadna wojna nie rozwiąże przeżywanego przez nas konfliktu ideologiczno-ustrojowego. Wydaje się nam bowiem, że niezależnie od tego jak rozwiąże się współczesny konflikt światowy — socjalizm jest tym rozwiązaniem społeczno-gospodarczym, tym rozwiązaniem ustrojowym, które tak czy inaczej z tego konfliktu wyjdzie zwycięsko. Po-

prostu dlatego, że jego rozwiązania wydają się być konieczne do przyjęcia tak ze względów produkcyjno-technicznych związanych z wciąż postępującą rewolucją cywilizacyjną, archaizującą, składającą do muzeów dawne formy społeczno-gospodarczego współżycia, jak i ze względu na merytorycznie, moralnie słuszny bunt społeczny leżący u jego podstaw. Właściwie realizowane społeczno-gospodarcze tezy socjalizmu zapewniają z jednej strony maksymalny rozwój dochodu narodowego, z drugiej możliwie właściwy jego podział.

Filozoficzna treść dzisiejszego socjalizmu jest dla katolików nie do przyjęcia.

Zjawia się więc pytanie czy zwycięstwo rozwiązań socjalistycznych nie musi doprowadzić do dramatycznego w skutkach starcia między katolikami a faktycznymi dzisiaj realizatorami socjalizmu — a - katolickimi marksistami. Nie przeczymy, że obawy takie istniały i istnieją nadal. Ze zdumieniem jednak obserwujemy tych przedstawicieli świata katolickiego, którzy ten zasadniczy konflikt współczesnego świata traktują z dziwną lekomyślnością i nie widzą ogromu nieszczęścia jakie ewentualna walka sprowadziłaby na ludzkość.

Wydaje się nam, że dysponujemy już dzisiaj niektórymi przesłankami, które uprawniają nas do pewnego optymizmu.

Po pierwsze z punktu widzenia ideologicznego znajdujemy się obecnie w Polsce w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji, w najgorszym może stadium śpięć. Konflikt ideologiczny między blokiem socjalistycznym a blokiem kapitalistycznym ma zakres światowy. Istnieją próby wygrywania katolicyzmu na korzyść polityki państw kapitalistycznych. Siły katolickie mogą być często uznawane za siły dywersyjne i jako takie podlegać represji ze względów politycznych a nie ideologicznych. Co musi mieć oczywiście i reperkusje ideologiczne. Ale stan taki jest stanem przejściowym. Nie znaczy to, abym prorokował, że skończy się za miesiące czy nawet najbliższe lata. Być może nie. Ale jako fenomen historyczny jest nie wątpliwie fenomenem przejściowym choć dla katolików na terenie dyspozycji socjalistycznej najtrudniejszym.

Po drugie potrzeby religijne człowieka są wieczne, naturalne. Jeśli socjalizm ma trwale zwyciężyć musi się z tym faktem liczyć i przez to może ulec ideologicznej ewolucji. Byłoby przecenianiem atrakcyjności filozoficzno-ideowej, materializmu dialektycznego, twierdzić, że może on w sposób trwały zagrozić Kościołowi Kato-

Wytyczne

Każdy z katolików, który w sumieniu swoim czuje się zobowiązany do postawy pionierskiej w dziedzinie zagadnień ideowo-społecznych, musi pamiętać o zasadniczym warunku celowości jego działania. Warunkiem tym jest bezkompromisowe i stale pogłębiane codzienne przeżywanie wiecznych prawd wiary świętej. Wyjście z opłotek konserwatyzmu, zerwanie z izolacją od prawdziwego nurtu życia społecznego, zdobywanie tego życia dla Chrystusa wtedy tylko może przynieść dobre owoce, o ile dusze nasze będą w stałym wysiłku uczestniczenia w głębi religijnej katolicyzmu. Katolik wtedy jest potężny w działalności filozoficznej, społecznej, czy politycznej, o ile przez aktywność swoją dąży do zbliżenia się do Boga.

Powyższe refleksje wiążą się z minionym świętem Boga-Ducha świętego.

Kładąc nacisk na konieczność precyzowania tez w dziedzinie filozofii, w dziedzinie koncepcji społecznych i gospodarczych, przez nasz obóz pragniemy jednocześnie jak najsilniej podkreślić postawę umiłowania konkretności. Złe to są dyskusje o zasadach, które nie dają rozwiązań zagadnień dnia codziennego. Najgorszym zaś jest wyzywanie się w ekstazie frazeologicznej, ekstazie niepowiązanej z praktyką postępowania.

Każdy dzień musi być okazją do stosowania prawdy naszych poglądów musi być świadectwem dobrych skutków jej stosowania.

* Przemówienie wygłoszone w dniu wręczenia nagrody im. Wł. Pietrzaka.

TEGOROCZNI LAUREACI

Prof. Ludwik Hirszfeld

Laureat nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka w dziedzinie nauki stanowi wybitną pozycję nie tylko w nauce polskiej, lecz i międzynarodowej. Jest on jednym z najwybitniejszych mikrobiologów świata. Prof. Hirszfelda od wielu lat interesują zagadnienia związane z nauką o krwi (hematologia). Rozwój tej gałęzi mikrobiologii jest trwale związany z nazwiskiem prof. Hirszfelda.

Wielkie osiągnięcia medycyny, jakim jest przetaczanie krwi, zostało zrealizowane w znacznej mierze dzięki badaniom prof. Hirszfelda nad grupami krwi.



Laureat znany jest również jako wybitny bakteriolog. Ma w tej dziedzinie nie tylko piękną kartę teoretyczną, lecz i praktyczną. W czasie pierwszej wojny światowej, organizował służbę sanitarną w Serbii, dziesiątkowanej epidemiami chorób zakaźnych. Przed ostatnią wojną był jednym z organizatorów i kierowników największej polskiej placówki naukowej w zakresie mikrobiologii i higieny — Państwowego Zakładu Higieny.

Okupacja niemiecka zastała prof. Hirszfelda w Warszawie. Niemcy początkowo mając na względzie zasługi naukowe laureata nie stosowali wobec niego represji. Niestety, zaostrożająca się walka z nie-„aryjczykami” przyniosła w konsekwencji zamknięcie prof. Hirszfelda w getcie. Okres pobytu w getcie nie powstrzymał prof. Hirszfelda od pracy naukowej i pedagogicznej. Odsyłamy Czytelników do „Historii jednego życia”, w której autor z pasją opisał swe przeżycia również i z tego okresu.

Po wojnie prof. Hirszfeld stanął natychmiast do pracy, obejmując katedrę na Uniwersytecie Wrocławskim. Zakład prowadzony

przez Niego jest właściwie jedyną placówką w Polsce, na wielką skalę rozpracowującą zagadnienie tzw. czynnika Rh, które to zagadnienie stanowi kapitalny problem współczesnej hematologii.

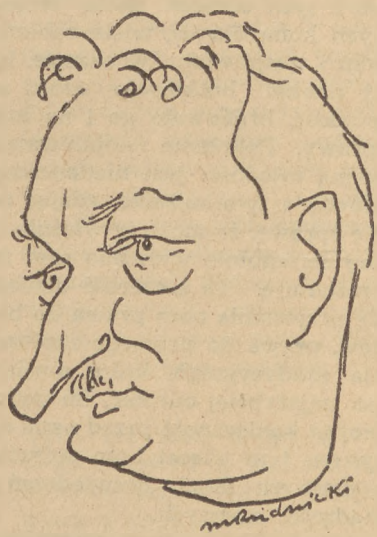
W ub. roku ukazała się pierwsza większa praca powojenna prof. Hirszfelda: „Immunologia”. Jest to dzieło nie tylko o wielkiej wartości naukowej lecz również literackiej. Żałować należy, że ukazało się w niewielkim nakładzie, gdyż jest już całkowicie wyczerpane. Decyzja Jury nagrody świadczy o powstającej tradycji nagrody naukowej „Dziś i Jutro”. Odznaczenie w ub. roku również uczonego o skali światowej — prof. Czekanowskiego, w tym, gorącego katolika, naukowca, znakomitego, z bożej łaski wykładowcę — prof. Hirszfelda, pozwala przypuszczać, że za rok będziemy się cieszyć odznaczeniem kogoś równie godnego pierwszych laureatów.

Jan Dobraczyński

Inny typ działalności katolickiej odznaczono przez przyznanie nagrody za twórczość powieściopisarską **JANOWI DOBRACZYŃSKIEMU**. Pisarzowi temu krytyka fachowa stawia szereg zarzutów, jak niedoszlifowanie języka, nierówność tak stylistyczną, jak i problemową, zbyt ni pośpiech w pracy i — może z tym związane — łatwizny i uproszczenia.

Istotnie Dobraczyńskiemu daleko do mistrzostwa stylu Paradowskiego czy Iwaszkiewicza, Dąbrowskiej czy Nałkowskiej. Książki jego nie osiągają poziomu artystycznego Rudnickiego czy Andrzejewskiego. Przyznając jednak nagrodę Dobraczyńskiemu jury nie z formalno-literackich wychodziło założeń.

Dobraczyński to najpopularniejszy chyba autor wśród powojennych czytelników katolickich. Zaśługi jego przy szerzeniu utrwalają



ni i pogłębianiu chrystianizmu w Polsce są ogromne. Jest to pisarz naprawdę dla mas, popularny w najszerszych masach i wykorzystujący swą pozycję w dobrej sprawie, dla żarliwej służby apostołkiej. Jemu zawdzięczamy powszechną popularyzację szeregu świętych postaci i problematyki katolickiej w szerokich kręgach społecznych. Liczne jego dzieła, z których prawie żadnego nie ma już na rynku, a kilka domaga się reedycji, długo jeszcze będą nawracać, krzepić, pocieszać. I ten sens społeczny twórczości Jana Dobraczyńskiego wymaga wielkiego uznania i szacunku, i ten społeczny sens jego dzieł zdecydował o przyznaniu mu nagrody im. Wł. Pietrzaka.

I choć prawdą jest, że za apostołem nie zawsze nadąża artysta, prawdą jest również, że czym wszyscy powinni się zgodzić, że każda książka Dobraczyńskiego jest lepsza od poprzedniej, że Dobraczyński ciągle się rozwija.

I to jest najważniejsze, o tym należy pamiętać, ciesząc się z odznaczenia laureata. Wierzymy, że nagroda jaka słusznie przypadła mu w udziale, spełni swoją podwójną funkcję: autorowi doda siłę do dalszej walki i dalszej pracy twórczej, a odbiorcy jeszcze raz uświadomi tej walki i tej pracy wartość.

Jerzy Turowicz

Nagrodzenie **JERZEGO TUROWICZA** nagrodą publicystyczną nie jest żadną sensacją. Mimo bowiem stosunkowo młodego wieku — urodził w r. 1912 w Krakowie — już przed wojną dał się poznać jako nieprzeciętny publicysta; obecnie „Tygodnik Powszechny” a również i „Znak” w znacznej mierze osiągnęły swój poziom dzięki jego pracy. Jego dziedziną i specjalnością są zagadnienia kultury katolickiej. Turowicz nie jest politykiem i nie jest — sensu stricto — społecznikiem. Nie naczy to jednak — i inaczej być nie może — by był on wobec tych spraw obojętny. Patrząc jednak na te zagadnienia właśnie przez pryzmat kultury i wyznawanego światopoglądu posiadał zawsze właściwe kryteria osądu. Dało się to wyraźnie zauważyć jeszcze przed wojną. Rozumiejąc, że katolicyzm w Polsce próbują wykorzystywać różne stronnictwa, głoszące programy nieraz z katolicyzmem sprzeczne, Turowicz występował zawsze z otwartą przyłbicą i zwalczał zwłaszcza dwa główne niebezpieczeństwa zagrażające czystości wyznawanej religii: szowinistyczny nacjonalizm i antysemityzm. Przed wojną dał się poznać na tym polu jako polemista i ideolog. Przypomnijmy na tym

miejscu parę najcharakterystyczniejszych jego wystąpień. A więc ostry atak w „Głosie Narodu” na antysemityzm Adolfa Nowaczynskiego, polemika w „Prostu z Mostu” z Adamem Doboszyńskim w sprawie Maritain’a, artykuły w „Kulturze” i w „Paxie”, wreszcie głośny w Krakowie atak na Międziedzie Wszepolską właśnie z racji jej antysemityzmu w czasie publicznej dyskusji na temat „Prądy ideowe młodzieży polskiej” (Ja ko dziennikarską ciekawostkę podajemy, że w tej dyskusji ZNMS reprezentował obecny premier Cyrankiewicz).

Jednakże ton polemiczny nie dominował w publicystycznych pracach Turowicza, jego główny wysiłek zmierzał nie tylko do przełamania barier nawyków myślowych, lecz przede wszystkim do szukania nowych dróg dla katolickiej kultury w Polsce. Obszerne artykuły w „PAXIE” p. t. „O chrześcijańskiej kulturze jutra”, wy dany później w osobnej broszurze, formułował zagadnienie humanizmu chrześcijańskiego w duchu personalistycznym — i był w owym czasie w całym tego słowa znaczeniu odkrywcy. Artykuły o katolicyzmie francuskim w „Głosie Narodu” informowały społeczeństwo o nowych prądach myśli katolickiej we Francji i wysuwały postulaty w stosunku do Polski. W „Kulturze” Turowicz szukał nowych sposobów oceny utworów poetyckich.

Ta działalność pisarska była podbudowana gruntownym wykształceniem i odczytaniem w sprawach związanych z katolicką kulturą. Rozpoczęła ją praca w „Odrodzeniu” (żywy udział w „Tygodnikach Społecznych”), pogłębił osobisty kontakt z zagranicą, dokąd jeździł na kongresy PAX ROMANA i inne zjazdy o charakterze katolickim i gdzie stykał się z katolickimi pisarzami, filozofami, teologami (był w Czechosłowacji, Austrii, Jugosławii, Francji, Luksemburgu, na Węgrzech); dobra znajomość języków ułatwiła tę pracę.

Jego działalność powojenna jest zbyt dobrze znana, by trzeba ją było szerzej omawiać. Prace redakcyjne uniemożliwiają mu płodniejszą działalność publicystyczną, ale jego artykuły w „Znaku” (W stronę uspołecznienia” i „Sprawa kultury katolickiej w Polsce”), jak również i niejedno wystąpienie w „Tygodniku Powszechnym” przyczyniło się do wyjaśnienia wielu spornych i zawilanych spraw na odcinku kultury katolickiej w Polsce; cechująca zaś Turowicza tolerancja, obiektywizm, a przede wszystkim prawdziwie humanistyczna postawa — wszystko to sprawia, że jego publicystyka na tematy kultury jest ważkim wkładem myśli katolickiej w tym zakresie.

Zygmunt Lichniak

Wśród młodych twórców katolickich nie ma chyba żadnego, który by w równym stopniu zasługiwał na wyróżnienie, co Zygmunt Lichniak. Ten 24-letni krytyk i nowelista wybija się zdecydowanie na czoło młodego pokolenia piszących, zarówno autentycznym talentem jak i rzetelną postawą humanisty, wyklucającą z góry wszelkie przeciwstawianie artysty-człowiekowi.

W wypadku Lichniaka nie da się bowiem odłączyć dzieła od twórcy. Oba te elementy są w nim

tak organicznie zespolone, że nie będzie paradoksalnym powiedzenie, iż znając Lichniaka można zaufać jego twórczości.

Miarodajnym sprawdzianem odwrotnego porządku tej tezy jest dwu i pół letnia działalność pisarska Zygmunta Lichniaka, związana ściśle z tygodnikiem „Dziś i Jutro”. Już dziś na koncie własnym i „Dziś i Jutro” może on zapisać przeszło 100 obszernych pozycji krytycznych, nie licząc kilkunastu opowiadań i esejów, oraz krótkich not, wynikających ze stałych obowiązków redaktora działu literackiego.



Czytelnicy „Przeglądu Powszechnego”, wydawanego przez O.O. Jezuitów w Warszawie znają Lichniaka z wnikliwych omówień bieżącej twórczości literackiej, a czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” mieli kilkakrotnie sposobność zetknąć się z jego świetnymi „Problematami”, stanowiącym całkiem nowy na naszym gruncie rodzaj twórczości oscylującej między opowiadaniem, a esayem.

W dotychczasowym dorobku pisarskim Zygmunta Lichniaka łatwo wysledzić dwa podstawowe rysy, które decydują o tzw. „sensus catholicus”. Są to: obiektywizm i uniwersalizm, które u Lichniaka znajdują swoisty wyraz w realizowanym przez niego postulatcie „krytyki miłującej”.

Krytyka ma być przede wszystkim świadomym wyrażeniem wartości — oto zasada normująca każde wystąpienie Lichniaka na polu publicystyki literackiej. Z niej dopiero wypływają wnioski szczegółowe, które jak many prawo przewidywać, złożą się w niedalekiej przyszłości na własną i oryginalną metodę krytyczną.

Wola zachowania zupełnej niezależności sądu, drogą naturalnej reakcji na schematyzujące uproszczenia modnej dziś krytyki socjologicznej, przejawia się niekiedy u Lichniaka w pozornym niedoceniu niu społecznych uwarunkowań działu literackiego.

Naszym zdaniem jest to tylko pozór, wynikający z kontrastu jaki na tle panującej w dzisiejszej krytyce atmosfery, musi wywołać każde odważne podkreślenie nieprzemijających elementów twórczości, która jest sprawą ludzką, więc nierozłącznie związana z tym, co wieczne w człowieku. Ostre wi dzenie i rzeczywisty humanizm Lichniaka sprawiają, że w wartkim potoku zmienności potrafi zawsze wychwycić to, co trwałe i powszechne, to co jedna ludzi różnego czasu i różnych środowisk, czyniąc ich braćmi. Czymże jest jednak rzeczywisty humanizm, jeżeli nie wiara, nadzieja i miłość? One to wspierają talent Zygmunta Lichniaka, one decydują o autentyczności jego katolickości.

N. R.

KSIEŻA MARIANIE

Zgromadzenie apostołskie służące czci Niepokalanej przez wszechstronną działalność wychowawczą, naukową, społeczną i duszpasterską — przyjmuje kandydatów do kapłaństwa, nie wyłączając spóźnionych wiekiem, do wszystkich klas gimnazjalnych i licealnych. Posiadający ukończoną przynajmniej kl. IX mogą się zgłosić do nowicjatu. Po nowicjacie młodzieńcy kształcą się na koszt Zgromadzenia.

Przyjmuje się również kandydatów na braci bez względu na wykształcenie.

Zgłoszenia kierować: Warszawa, ul. Wileńska 69.



WRĘCZENIE NAGRODY IM.

Sprawozdanie niepoważne

Dnia 29 maja br. odbyło się uroczyste wręczenie nagród laureatom nagrody im. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA ufundowanej przez zespół tygodnika „DZIŚ I JUTRO”. Na uroczystość poza laureatami i członkami jury przybyli czołowi przedstawiciele polskiej nauki i sztuki katolickiej oraz licznie zaproszeni goście. Między innymi obecni byli: J. E. KS. BISKUP NIEMIRA, PROF. TATARKIEWICZ, PROF. CZEKANOWSKI, JERZY ZAWIEYSKI, ANTONI GOŁUBIEW, PAWEŁ JASIEŃCZYK, JERZY KIERST, reprezentanci nieuspołecznionych wydawnictw i wielu, wielu innych.

Wśród obecnych na sali, nie zawazyliśmy: KS. RED. PIWOWARCZYKI, ALEKSANDRA BOCHENSKIEGO oraz p. IRENY PANNENKOWEJ.

Świadkowie zeszłorocznego wręczenia nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka orzekli zgodnie, iż uroczystość tegoroczna była znacznie bardziej udana. Można by tu wyliczyć wiele okoliczności, które się złożyły na tę jednogłośnie opinię. W każdym razie piękna pogoda, niezbyt długie przemówienia i odebranie lampce wina jej konwencjonalnej symbolizacji, należały do pozytywnych nie negowanych przez nikogo. To samo da się powiedzieć o przewodniczącym niedzielnego zebrania KS. DR. KAMIŃSKIM, którego konferansjerka skrzyła się perłkami dobrego dowcipu i nie nagłonego wdzięku.

Jeżeli chodzi o wyjątkowo korzystne samopoczucie organizatorów nagrody, to sprzyjała mu przede wszystkim tłumna obecność laureatów nagrody EPISKOPATU.

Byli oni jak gdyby symbolami słuszności zeszłorocznej decyzji podejmowanej wówczas w warunkach całkiem pionierskich.

Po słowie wstępnym KS. DRA KAMIŃSKIEGO i odczytaniu licznych depesz oraz listów gratulacyjnych przemówił w imieniu redakcji „Dziś i jutro” DOMINIK HORODYŃSKI. Zarówno on jak i następny mówca BOLESŁAW PIASECKI nie omieszkali zgodnie z tradycją okraszyć swych przemówień akcentami trzeźwości i realizmu politycznego. Następnie KS. DR. KAMIŃSKI dokonał samego aktu wręczenia nagród po czym wezwał laureatów do zabrania głosu. Upał i publiczność przyszyły laureatom w sukurs, domagając się przerwy w części oficjalnej. Wolny czas większość zebranych poświęciła na pojom chłodzącym, a mniejszość, tzn. WALENTY MAJDAŃSKI,



KS. DR. ZBIGNIEW KAMIŃSKI

klan ROSTWOROWSKICH (Stanisław Kostka, Henrykowie, i Mikołaj) oraz KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI z małżonką — dyskusji o biologizmie Gołubiewa.

W drugiej części uroczystości jako pierwszy z laureatów przemówił JAN DOBRACZYŃSKI, skarżąc się na surowość krytyki, która omawiając jego utwory wytyka im jedynie drobne usterki w interpunkcji.

JERZY TUROWICZ zaczął od przeproszenia swych kolegów redakcyjnych zasiadających w jury, że NA CZAS trwania oracji musi do nich stanąć tyłem.

Witany spontanicznymi oklaskami ZYGMUNT LICHNIAK przestrzegł zgromadzonych przed niedostrzeganiem kulturotwórczych możliwości młodego pokolenia.

Potem przemawiali J. E. Ks. Biskup Niemira, Prof. Czekanowski, Prof. Tatarkiewicz, Paweł Jasieńczyk, Antoni Gołubiew i Jerzy Zawieyski. PAWEŁ JASIEŃCZYK zachęcony milczącą aprobatą Zygmunta Jakimiaka swobodnie streszczał swój artykuł pt. „Zmora zaścianka” zamieszczony przed paroma miesiącami w „Dziś i jutro”.

ANTONI GOŁUBIEW nie nawijał do Bolesława Chrobrego tylko do inauguracyjnego przemówienia Dominika Horodyńskiego, a JERZY ZAWIEYSKI kontynuował apoteozę nieselktywnej wszechmilości i deklarował wzajemność uczuć nieobecnych na sali „braciom marksistom”.

Sumując (jakby powiedział Lichniak) uroczystość wręczenia nagród nie była niepiękna i nie była niemiła (jakby powiedział Zawieyski).

tylko Kościołowi została dana w depozyt.

2) Służba całemu światu, zarówno tym, którzy formalnie należą do Kościoła, jak i tym, którzy należą potencjalnie, to jest, dla których Kościół został ustanowiony, choć oni może tego nie rozumieją.

Jeśli o tych dwóch cechach pamiętać będziemy, jeśli pamiętać będziemy, że najistotniejszą cechą katolickiego piśmiennictwa ma być miłość prawdy za wszelką cenę, stawianie ponad względy taktyczne mówienie jej głośno choćby była niewygodna naszym przeciwnikom i naszym przyjaciółom, jeśli ta miłość prawdy będzie się rozwijać i będzie się z nią łączyć głębokie poczucie odpowiedzialności, to będziemy mieli do czynienia z nową katolicką publicystyką, która nie jest tylko zawodem, ale powołaniem człowieka.

Z. LICHNIAK

Jeśli zabieram głos po dwóch swoich przedmówcach, Dobraczyńskim i Turowiczu, to nie tylko dla tego, że cechą młodych jest podobno mierzenie sił na zamiary, ale także dlatego, że przyznaję mi nagrody Młodych im. Wł. Pietrzaka nasuwa pewne ogólniejsze refleksje, stawia przed nami problem, którego warto tu chociaż dotknąć: problem nowego pokolenia publicystów czy pisarzy katolickich.

Przyznając mi nagrodę jury dało wyraz nadziei, jaką w tym pokoleniu pokładają „starsi bracia”. Nagroda ta jest wzajemnym zobowiązaniem: my młodzi musimy dać z siebie wszystko, aby nie sprawić zawodu, a starsze pokolenie nie może ominąć żadnej okazji, aby ich pomoc dla młodych, pełnych entuzjazmu współpracowników znajdowała coraz konkretniejszy wyraz.

Pomoc ta dla pokolenia, które reprezentuje, jest szczególnie ważna i potrzebna. Bo pokolenie to wzrastało w specjalnie trudnych warunkach okupacyjnych. Wyniosło z tych czasów wiele wojennych kompleksów, wiele zahamowań i wątpliwości. W okresie, kiedy niemal brakowało czasu na młodość, brakowało go i na inne sprawy. Pokolenie dojrzewające w wojną młodości jest niedouczone. Mówię o tym szczerze, zdając sobie sprawę, że może tę właśnie cechę szczególnie wyraźnie sam reprezentuję. Ta szczerota domaga się przyznania nam prawa do błędów, prawa do pewnego zapóźnienia erudycyjnego, które musimy jak najszybciej odrobić. Im wyrazniej ta konieczność przed nami się rysuje, tym więcej nam potrzeba pomocnych dłoń, doświadczeń i mądrości starszych.

Ale nie wolno nam zapominać, że wynieśliśmy z czasów wojny jedną wielką wartość: wcześniej chyba niż inne pokolenia nauczyliśmy się powagi świata, powagi religii, powagi katolicyzmu. Bardzo wcześnie nauczyliśmy się traktować życie serio. Bardzo wcześnie przywykliśmy do konkretności działania. To są nasze atuty.

Z tym przystępujemy do wspólnej pracy.

O ile przyznanie mi nagrody jest wyrazem zrozumienia tych

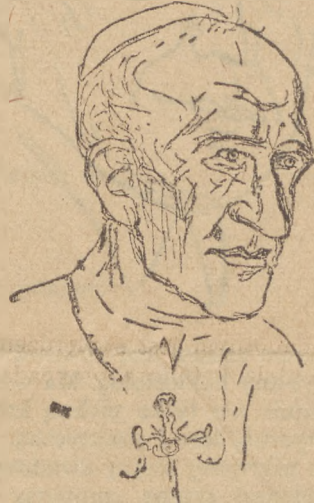
spraw, o ile jest zapoczątkowaniem ścisłego kontaktu pokoleń twórców katolickich, działających w Polsce współczesnej, o ile jest wreszcie zapowiedzią zawsze zdrowej inwazji młodych, o tyle głębsza moja radość z przyznania mi tak zaszczytnego, choć niezastuzonego wyróżnienia.

J. E. KS. BISKUP NIEMIRA

O ile z powodu nawału zajęć trudno mi było przyjść, o tyle teraz jestem wdzięczny okolicznościom, że zostawiłem wszystko i przyjechałem tutaj. Jestem niewymownie wdzięczny panu Turowiczu za wyjaśnienia, czym powinna być publicystyka. Coraz lepiej się dzieje w polskiej kulturze katolickiej.

Pamiętam czasy, że kiedy alumn lat temu czterdzieści kilka okazywał ochotę zajęcia się sprawami społecznymi, czy intelektualnymi, był on cenzurowany i usuwany, obawiano się tych ludzi.

Nie wiele bywałem na zebraniach tego typu, choć nigdy nie zamykałem się w zakrystii. Dawna endecja, nie chcę jej potępiać,



PROF. J. CZEKANOWSKI

programu społecznego nie chciała się ruszyć i nigdy się o tym nie mówiło, a już na zajęcia stanowiska katolickiego nikt nie miał odwagi (oklaski).

Dzisiejsze zebranie dowodzi olbrzymiej zmiany na lepsze.

Jestem zwykłym księdzem, uważam, że na takie zebranie jak dziś sięjsze powinno się przychodzić. Choć naszą sprawą najdrożsi i na prawdę czcigodni panowie jest przy odtarzu wspomagać Was modlitwą — zabieram głos by wyrazić wdzięczność zespołowi „Dziś i jutro” za pracę dotychczasową oraz życzyć powodzenia w dalszej.



ZESZŁOROCZNY LAUREAT NA GRODY NAUKOWEJ IM. WŁ. PIETRZAKA

Przemówienia

J. DOBRACZYŃSKI

Nagroda dzisiejsza jest trzecią nagrodą, jaka została mi przyznana. Pierwszą otrzymałem w r. 1938—39 od Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Była to nierealna nagroda, bo zaraz potem wybuchła wojna i powieść nigdy nie ujrzała światła dziennego. Pieniądże zobaczyłem, natomiast książka nigdy nie wyszła.

Dzisiejsza nagroda schodzi się dla mnie z pewnym małym jubileuszem. Jest to jednocześnie dla mnie piętnastolecie pracy literackiej, nie jest to wielki kawał czasu, ale jeżeli zastosować mnożnik 2 za okres wojny, to już jest coś.

W ciągu tego piętnastolecia udało mi się napisać i wydać 7 utworów literackich, 1 dramat i kilka esejów.

Były one, nieoczekiwanie dla mnie, łaskawie przyjęte przez czytelnika i muszę powiedzieć, że mniej łaskawie przyjęte przez krytykę. Nie mówię o krytyce z obuw przeciwnego, bo ta przyjęła je raczej humorystycznie. Nie mówię o krytyce ostrej i wymagającej, bo to jest raczej krytyka, o którą się każdy autor powinien modlić i której mój przyjaciel Wojciech Bąk życzył mi kiedyś, ale najczęściej spotykałem się z krytyką zdawkową.

Należałoby uzgodnić sprawę pomiędzy czytelnikiem, a pisarzem.

Myszę, że samym katolikom powinna leżeć ta sprawa wyjątkowo na sercu. Powinniśmy stać dalej niż ktokolwiek inny od wszelkiego elitaryzmu, od jakiegokolwiek kapliczki czy kawiarnianości. W Polsce było zawsze dużo ludzi, którzy wołali: „poziom, poziom, poziom”.

Jest to bardzo piękne, cóż, kiedy w Polsce jest wiele tysięcy ludzi, którzy do tego poziomu nie dorosli. Mnie się wydaje, że sprawa nie jest tak prosta i łatwa, a to nie jest zagadnienie. Nad którym można w katolicyzmie przejść do porządku. Tak sobie spokojnie i prosto. Ostatecznie nie można ze stawić czytelnika jego własnym upodobaniem, jego własnym gustem, zwłaszcza jeśli się go gusta uważa za złe. Jeśli jest on wyrobiony na drugo-trzeciorzędnej literaturze, trzeba go o tym przekonać i na czym to 3 czy 4-rzędność polega. Nie wiem, do której grupy moja literatura należy. Osobiście miałem za zadanie i mam nadzieję, że to pozostanie zawsze we mnie, by nie stracić kontaktu z czytelnikiem, aby czytelnikowi w swoim zakresie tę sztukę dać.

J. TUROWICZ

Może nie od rzeczy będzie, jeśli kilka słów powiem o sprawie publicystyki katolickiej, a nie o sobie, bo mój dorobek publicystyczny bardzo jest skromny i to zaszczytne wyróżnienie uważam za

wyróżnienie tego dzieła, o którym wspominałem i za zachętę na przyszłość.

Ta nagroda nie jest moją pierwszą, ale nie jest i trzecią, nazwałbym ją półtora, bo po wojnie dostałem na spółkę ze znanym publicystą J. A. Szczepańskim nagrodę publicystyczną miasta Krakowa, które starym krakowskim zwyczajem zwykło nagrody dzielić na połowę.

Wracam do sprawy publicystyki. Gdyby szukać dla niej patronów pośród świętych znaleźlibyśmy się w kłopotcie. Jest pewną po ciechą, że i kol. Dobraczyński nie znalazłby świętych powieściopisarzy Mauriac pisał kiedyś z bólem, że święty nie napisał nigdy powieści; chyba dlatego, że gdy się jest świętym, to się ma inne zajęcia. Szczęśliwszy jest profesor Hirsfeld, gdyż znamy wielu świętych uczonych. Ale może nie jest tak strasznie źle z tą publicystyką, bo jednak znajdziemy jednego patrona — Pawła z Tarsu, którego nazywano pierwszym katolickim dziennikarzem.

Na jego przykładzie da się wskazać dwie cechy, które powinny charakteryzować katolickich publicystów:

1) Służba Kościołowi. Nie oznacza to służby jakiegokolwiek określonej grupie ludzi, jakiemuś ghetto, które się z szerzego świata wyodrębniła i odcina, ale Prawdzie, która

Popierajcie
Katolicki Uniwersytet
Lubelski

WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

P. JASZENICA

Checiałbym nawiązać do nagrody naukowej, której przyznawanie zdaje się układać w pewną konsekwentną linię. Przed niedawnym czasem w prasie polskiej podniesiona została sprawa naszej pozycji na arenie ogólnie - światowej. Zastanawiając się, dlaczego jesteśmy zaściankiem, sformułowano nawet tezę, że przede wszystkim zawinił duży nasi sąsiedzi z zachodu, którzy nas spychali w dół. Ja nie jestem tym, który by pod tą receptą, się podpisał. Ja bym postawił pytanie: czy od czasów Kopernika dużo takich faktów kulturalnych u nas zaszło, które by mogły zainteresować obcych?



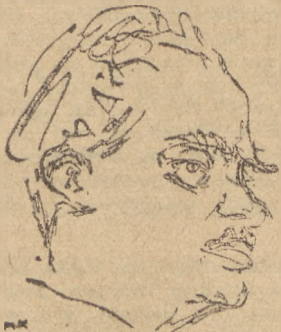
Przy przyznawaniu nagród naukowych im. Wł. Pietrzaka i za jednym i za drugim razem laury przy padły ludziom, których dorobek da się ustawić w rzędzie osiągnięć ogólnoswiatowych.

Radosnym jest stwierdzenie, że nagroda katolicka przypada właśnie tym ludziom, tym badaczom, którzy Polskę z pozycji zaścianka światowego wyciągają na pozycję pierwsze.

A. GOŁUBIEW

Red. Horodyński bardzo pesymistycznie ocenił wkład kulturalny katolików w kulturę polską w porównaniu z wkładem marksizmu. Ale oto na sali widzimy całą grupę laureatów — obu nagród imienia Pietrzaka i nagrody Episkopatu. Czy podobna sytuacja była możliwa przed laty pięćdziesiąt?

W owym czasie katolicy byli raczej w defenzywie, „ostrzegali i zakazywali“, niż mogli nagradzać. Dziś twórczość katolików na wszy-



stkich polach kultury — acz daleka od stanu zadawalającego bije o ileż mocniej. A musimy sobie zdać sprawę, że twórczość jest jednym z nakazów chrześcijaństwa.

Celem doczesnym człowieka jest gospodarowanie tym co jest jego dziedzictwem i dalsze budowanie świata, — do tego został on powołany w planie stworzenia. W żadnym czasie, w żadnych warunkach i okolicznościach nie wolno nam być pasywnymi, nie wolno nam od naszego powołania się uchylać.

PROF. W. TATARKIEWICZ

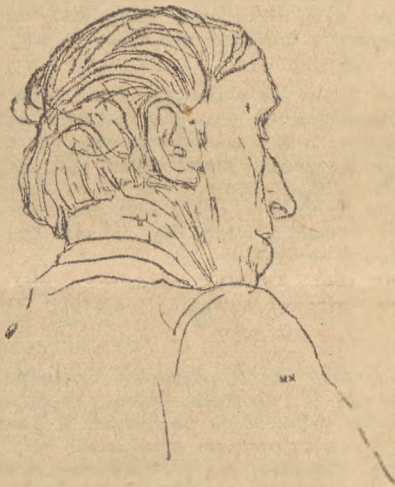
Checiałbym wspomnieć o tym, którego imieniem nazwana jest dzisiejsza nagroda, nazwana ze

wszechmiar słusznie, bo Włodzimierz Pietrzak był pięknym typem człowieka. W jednej osobie pisarz, poeta, krytyk i filozof równo cześnie, działacz i żołnierz, który poległ na barykadzie Starego Miasta. Każdemu należy tak pięknie żyć i tak pięknie śmiąć.

J. ZAWIEYSKI

Zacznę od apostrofy do pana rektora Józefa Piaseckiego, tak Józefa, przepraszam, pomyliłem się na tej samej zasadzie, na której pomyliło się „Dziś i Jutro“ co do mojego imienia.

Bardzo jestem wzruszony tym zwłaszcza, co powiedział Jego Ekscelencja. Dziś i wczoraj, dziś i ileś lat temu to są tak wielkie różnice, że niepodobna ich zmierzyć. Przed wojną w dwudziestolecie można było mówić z pewnymi bardzo dużymi zastrzeżeniami na ten temat. Dziś pewien ruch intelektualny rozwija się, rośnie twórczość artystyczna. Jeszcze w dwudziestolecie, gdy mówiło się o literaturze w ogóle — nie można było mówić w sposób pełny o



który pragnie w głąb sięgać, docierać, świadczyć prawdę, którą ma.

Na zakończenie pragnę zwrócić się do kol. Zygmunta Lichniaka w jego stronę, pod jego adresem, do niego i do innych młodych powiedzieć to, co mi leży na sercu. Tak się składa, że mam i inne w stosunku do niego uczucie, bo byłem pierwszym pisarzem, który w czasie okupacji z nim się zetknął i w zeszłym roku w czasie wakacji po raz drugi pracowaliśmy razem.

Nazwiska starszych pisarzy nie są wystarczające i byłoby tragiczne, gdyby nie było młodych pisarzy, młodzieży katolickiej, która jest u nas pierwszej jakości, walcząca z wieloma trudnościami, nie

tylko materialnymi, ale i natury ideowej i mam świadomość, że młodzież ta będzie wspomagać ruch umysłowy katolicki nie tylko swoją kierunkowością w ideowości, ale i tym wszystkim, co młodość wnosi ideową, buntowniczą rewolucyjną postawę.

Checiałbym zakończyć pewnym obrazkiem, którego treść jest bardzo naszej myśli bliska. W starym kościółku na Podhalu wisiał malowidło, przedstawiające wagę, na której mała figurka człowieka prze waży olbrzymią ilość złota i wszelkich dóbr ziemskich. Stary kościółny jasno i prosto tłumaczy tę sprawę: „Człowiek taki mały i lechy a patrzcie ile waży“.



PROF. KONRAD GÓRSKI

List prof. Ludwika Hirsztelda

Do Komitetu Redakcyjnego Tygodnika „Dziś i Jutro“

Warszawa
ul. Marszałkowska 81

Potwierdzam odbiór zawiadomienia telegraficznego z dnia 10.V. 1949 r. o przyznaniu mi nagrody naukowej w kwocie 100.000 złotych. Czuję się zaszczycony tym wyróżnieniem i proszę przyjąć i wyrazić również jury moją wdzięczność.

Sądzę, że będzie to odpowiadało intencjom ofiarodawców, jeżeli przeznacze tę nagrodę na spełnienie mojego najsilniejszego pragnie-

nia. Najbardziej leżą mi na sercu losy młodych, pragnących poświęcić się pracy naukowej. Dlatego pragnąłbym zużyć ten fundusz na 10-miesięczne stypendium dla studenta medycyny, mającego aspiracje naukowe, do uznania Warszawskiego Wydziału Lekarskiego.

Niezmiernie mi przykro, że 29.V nie będę w stanie odebrać osobiście nagrody. Uprzejmie proszę o przekazanie jej Dziekanowi Warszawskiego Wydziału Lekarskiego, którego jednocześnie zawiadamiam o mojej decyzji. Gdy będę w Warszawie, pozwolę sobie zająć do Panów i osobiście podziękować

Prof. Dr Ludwik Hirszteld

Komunikat Jury

Dnia 7.V.1949 Jury Nagrody im. Wł. Pietrzaka w składzie: przewodniczący: prof. dr Stefania Skwarczyńska, Hanna Malewska, Ks. dr Kamiński, prof. dr Władysław Tatarkiewicz, Antoni Gołubiew, Paweł Jasienica i Dominik Horodyński przyznało nagrody:

W dziedzinie naukowej 150.000 prof. dr. Ludwikowi Hirszteldowi za całokształt twórczości w dziedzinie nauk przyrodniczych;

Jury Nagrody im. Wł. Pietrzaka w składzie: prof. dr Stefania Skwarczyńska, Hanna Malewska, Ks. dr Kamiński, Antoni Gołubiew, Paweł Jasienica i Dominik Horodyński przyznało nagrody:

Nagrodę literacką 100.000 zł Janowi Dobraczyńskiemu za popularyzację postaci świętych i problematyki katolickiej wśród szerokich mas.

Nagrodę publicystyczną w sumie 125.000 zł: Jerzemu Turowiczowi za całokształt działalności w dziedzinie kultury katolickiej.

Nagrodę Młodych w sumie 75.000 zł Zygmuntovi Lichniakowi za twórczość krytyczną i literacką.

(—) Stefania Skwarczyńska, (—) Hanna Malewska, (—) X. Zbigniew Kamiński, (—) Władysław Tatarkiewicz, (—) Paweł Jasienica, (—) Antoni Gołubiew, (—) Dominik Horodyński.

Laureaci nagrody Episkopatu



WŁADYSŁAW JAN GRABSKI



JERZY ZAWIEYSKI



WOJCIECH BAK



JERZY KIERST

